

Dwa serca, dwa smutki

ŁUKASZ MACIEJEWSKI

Twarz dziecka nie ma płci. Kiedy jednak oczy dziecka zaczynają dostrzegać różnice, może się okazać, że wewnątrz chłopca zobaczy twarz dziewczyny. Nic tego nie zmienia.

Historia Gwen Araujo (A Girl Like Me: The Gwen Araujo Story), prawie nieznaną w Polsce telewizyjny film Agnieszki Holland z 2006 roku, dla wielu amerykańskich transseksualistów i ich rodzin był przełomem. Zrealizowany dla kanału Lifetime, wielkiej stacji specjalizującej się dotąd głównie w produkcjach *stricte* rodzinnych (kucharskich, poradnikowych), nie tylko został pokazany w *prime-time*, ale zgromadził rekordową, zarezerwowaną tylko dla największych kinowych hitów widownię. Podczas pierwszej emisji filmu losy Eddiego-Gwen śledziło ponad pięć milionów widzów. Równocześnie z sukcesem komercyjnym film Holland spotkał się z bardzo życzliwym przyjęciem prasy, otrzymał także wiele nagród, również od organizacji gay/les – między innymi prestiżowe GLAAD Media Awards (Gejowsko-Lesbijskie Przymierze Przeciw Dyskryminacji) w kategorii filmu telewizyjnego.

W sądzie, w trakcie rozprawy, Sylvia Guerrero (Mercedes Ruehl) mówi, że po raz pierwszy zrozumiała, że jej syn – bo tak wynikało ze wskazań USG – będzie jednak córką, kiedy była w ciąży: *Miałam sen. Córeczka płakała. Dałam jej na imię Amber Rose.*

Historia Gwen (J. D. Pardo) jest niestety prawdziwa i pomimo dramatycznej pointy – poczekaj. Holland opowiada o losach Gwen w licznych retrospekcjach. Jesteśmy uczestnikami rozprawy sądowej. Od początku wiemy, że dziewczyna nie żyje. Na sali siedzą sprawcy morderstwa. Zadowolenie oprawców odbija się w desperacji prostolinijnej rodziny Gwen. Po wielu latach familia Araujo dorosła do zrozumienia prawdy o swoim synu, kuzynie, wnuku. O córce, kuzynce, wnuczce. O Gwen.

Podczas sądowego dramatu, w linearnie prowadzonych retrospekcjach poznajemy losy dziewczyny. Eddie ma siedem lat. Jest bardzo delikatny i nieśmiały. Kiedy mama tego nie widzi, wyciąga z jej torebki szminek i maluje sobie usta. Nie wie, dlaczego to robi, w ogóle tego nie rozumie, ale intuicyjnie przeczuwa, że chciałby być dziewczynką. W zasadzie już jest dziewczynką. Po raz pierwszy zwróci na siebie uwagę na przyjęciu rodzinnym: stanie się skandalistą mimo woli, bo przecież chciałby być przezroczysty. Niewidoczny dla innych, widzialny dla siebie: w różowych sukienkach, pantofelkach na wysokim obcasie, z twarzą fryzurą. *Ten chłopczyk jest inny* – słyszy ciągle matka Eddiego. *Bo nie miał nigdy*

ojca – odpowiada. Riposty Sylvii są jednak tylko dramatyczną próbą zaklinalnia losu, bo przecież matka od początku wie, że nie o ojca chodzi. Że nauka gry w baseball nie zrobi z Eddiego sportowca ani mężczyzny.

Eddie to ideał. Jest grzeczny, nie stwarza żadnych problemów wychowawczych. Ale stanowi coraz większy problem dla siebie. *Urodziłem się w złym ciele* – mówi. Nie potrafi kłamać, nie umie oszukiwać. Ciągłe się maluje, zapina klipsy mamy lub wkłada bieliznę siostry. W college’u wzbudza sensację. Jest ulubionym obiektem kpín i żartów. Sam się jednak nie śmieje. Nie wie, kim jest – gejem czy ekshibicjonistą, nie potrafi zdefiniować tego, co się z nim dzieje, co czuje. Wie tylko, że boi się coraz bardziej. W chwili skrajnej depresji powie matce: *Nienawidzę swojego życia*. Odtąd wspólnie próbują zamienić nienawiść do życia w akceptację dla jego różnorodności, a smutnego Eddiego, mówiącego głosem o kobiecym tembrze, zastąpić pełną, seksowną Gwen (to na cześć wokalistki zespołu No Doubt, Gwen Stefani, której plakaty wisały na ścianie jego pokoju).

Agnieszka Holland z komercyjną wprawą wygrywa niekomercyjne niuanse. Chwile zwątpienia na twarzy bardzo przystojnego mężczyzny, który staje się pełną kobietą, całe sekwencje wewnętrznego buntu matki, która musi wymazać dawną Sywlię, żeby pokochać i przede wszystkim zrozumieć nową córkę. Odnaleźć Gwen. A potem starać się zaakceptować jej głupie wybory. Jej szukanie szczęścia pod fatalnymi adresami, z naiwnymi myślami i bałamutnym zaklinalniem losu. W końcu jednak uda się jej nawet przetrwać ból po odejściu dziecka. Choćby po to, żeby innych bolało mniej.

Polska reżyserka doskonale poprowadziła aktorów. Eteryzny J. D. Pardo jako Eddie-Gwen jest jednocześnie kobiecy i męski. Wzbudza natychmiastową sympatię. Mercedes Ruehl w roli matki chłopca nawet na moment nie pozwala na cikliwy melodramat. Sylvia to mocna kobieta, która samotnie wychowuje trójkę dzieci. Ma wsparcie w wielkiej i solidarnej rodzinie latynoskiej, ale z problemami Gwen musi radzić sobie samotnie. To bardzo długa droga: od kompletnego niezrozumienia sytuacji, przez bunt i niezgodę na dramatyczne wybory syna, aż po całkowitą akceptację nowej córki. Po drodze Sylvia zarazi entuzjazmem resztę rodziny, a sam(a) Gwen przez chwilę będzie spokojna i szczęśliwa. Pozna wyrozumiałych przyjaciół, jeden raz nawet się zakocha. *Była moją najlepszą przyjaciółką* – powie w sądzie koleżanka Gwen z college’u. *Chyba przyjacielem* – usłyszy. *Nie, przyjaciółką*.

A Girl Like Me: The Gwen Araujo Story w popularnej, łatwo przyswajalnej formie trafia w sedno emocjonalnej prawdy o kondycji transseksualisty. Częścią spokoju transseksualisty jest bowiem wrodzony niepokój, który nie pozwala długo cieszyć się dniem dzisiejszym, za to każe ze strachem myśleć o przyszłości. Spokojna, zrównoważona, dobra Gwen niewiele chciała od życia. A jednak nieustannie prowokowała los. Bo transseksualiści próbują często własną inność redefiniować przez wielość. Chcą tego samego, co wszyscy: szukają akceptacji, uczucia, przyjaźni. Gwen szukała pod złym adresem. W mrocznych pubach, tanich kawiarniach albo w tandetnych marzeniach o przystojnym chłopcu na motorze, który zabrałby ją do idyllicznego raj. Nie ujechała jednak daleko.

Transseksualizm, homoseksualizm, erotyczne inwersje to ciągle jeszcze pretekst do wstydliwych uśmiechów, temat drwin albo moralizatorskich połajanek potwierdzających dobre mniemanie o sobie. To samo poczucie wyższości daje dwuznaczny glejt, żeby natrzasać się z mężczyzn wkładających damskie ubrania albo z kobiet, które maskują kobiecość, bo są jak gdyby poza płcią. Uwięzione w niechcianej skorupie. Dla nich to nie jest jednak zabawa. Udręka, nie fanaberia. Osobowościowy falstart, błąd w tabliczce mnożenia chromosomów jest wyrokiem losu. Agnieszka Holland patrzy na Gwen bez czułościowości, za to z empatią. Zaraża nią widza.

ŁUKASZ MACIEJEWSKI



Gorzkie żniwa, reż. Agnieszka Holland (1985)